№ 1.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1841. Poznań, dnia 6. Stycznia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

HALSZKA.

Powieść przez Stefanią F.....

Il semble que nos actions, ayent des etoiles heureuses ou malheureuses, à qui elles doivent une grande partie, de la louange ou du blâme qu'on leur donne. *De la-Rochefoucault.*

Umilkły huczne biesiadne odgłosy, liczni goście na wpół pijani opuścili zamek Bracławski; dwaj panowie pozostali jeszcze w obszernéj komnacie, snadź czekali na odjazd przybyszów, bo teraz dopiero jakąś ważną poczęli rozmowę. — Jeden z nich w średnim wieku, z gęstym wąsem i niedużą brodą, z surowém okiem i czołem ponurém, rzekłbyś, że pod przyłbicą schowany, nie zna woli nad swą własną; drugi starszy, z siwym włosem i zoraném licem, ale i na jego twarzy błyśnie czasem ognista iskierka, i on widać nie lubi woli swéj naginać. — Zrazu coś z cicha obadwa szeptali, bo jeszcze krzątali się liczni dworzanie i słudzy, wynosząc ostatki biesiady z komnaty. — Już wyszedł ostatni usługacz i już kroków odgłos zniknął na krużganku, i głośniejszą stała się rozmowa i śmieléj mówili ze sobą.

»Tak, tak, kniaziu Wasilu,« mówił młodszy do towarzysza — »już raz powiedziałem wam i od tego nie odstąpię, Halszka moją być musi, bo ja tak chcę. Co mnie tam do krocset Tatarów do tego, że się stara uparła, kiedy mnie się dziewka podoba, a ja kniaź Sanguszko w niczém nie ustępuję waszemu rodowi, mam zacne urodzenie i fortuny też niemało, poważanie u rycerstwa i u rzeczpospolitéj całéj, i cóż chce więcéj ta wasza bratowa?«

»Co chce? ej! bracie, ona sama nie wie, co ona chce, uparła się jak koń znarowiony, i zawsze powtarza, że na to małżeństwo nie pozwoli. Wolałbym, dalibóg, dwadzieścia koni krnąbrnych w posłuszeństwie utrzymać, niż z tą jedną kobietą mieć do roboty. Gadaj, przekładaj temu, męcz się, dobieraj słów, coby Bóg widzi samego czarta przekonały, a ta nic na to wszystko, tylko zawsze swoję śpiewkę powtarza: nie i nie. — Wiecie Dymitrze, ja na waszém miejscu tobym nie dbał o te baby, alebym je polecił Bogu i sam wziął sobie inną dziewkę; mało ich to i gładkich i zamożnych w naszéj Polsce i Litwie?«

»Ja odstąpić od zamiaru mego? nie, nigdy — nie cofnąłem się przed Tatarów strzałami, nie ulęknę się i dzisiaj księżnéj Ostrogskiéj, a potém mówię wam kniaziu Wasilu, że mi się Halszka bardzo podoba.«

»Podoba, podoba — co też to w tych głowach z tém **podoba**, i mnie się ich wiele podobało, ale żadna nie wjechała do mojéj głowy, jak ta Halszka do waszéj, mój kniaziu; ja nie wiem, że też to inni tak długo mogą myśleć o tych tam andronach, ja jak wsiądę na mego rumaka, i w lewéj ręce trzymam cugle i prawą do boku przyłożę i dam mu ostrogę i wyskoczę na nim, tom ja chwat wtenczas, tom kontent i wesół i nic mi nie brakuje.

»Ej, dajcież już pokój kniaziu, wszakto nie wszyscy ludzie jedno myślą; ja chcę mieć waszą bratankę za żonę, i lepiéj myślcie nad tém, jakbym ją mógł dostać.«

»Jużto podobno trudno po przyjaźni i po zgodzie Dymitrze, ale tak: pojedźmy na zamek niby w odwiedziny, a jak tam się dostaniemy, to upro-

wadźmy córeczkę i daléj w nogi: będą szlochały, płakały, a szczególniéj matka, ale jak zobaczą, że już wszystko darmo, to obetrą oczy i zgodzą się z wolą Bożą.«

„Ależ to gwałt, rozbój, a cóż na to powie król i szlachta! — ej kniaziu Wasilu obmyślcie lepszy i spokojniejszy sposób, może się jeszcze da namówić stara.«

»Próbujcie Dymitrze, ale ja wątpię, szléjcie tam jeszcze mój kniaziu wiernego i zaufanego dworzanina, niech on raz jeszcze tę rzecz księżnie Ostrogskiéj przełoży, ale ja niemam wiary w to poselstwo, bo znam, że to licho stare i uparte.«

Dnia tegoż jeszcze, jeden z pierwszych dworzan księcia, na bogato strojnym koniu, wyjechał z zamku Bracławia, kilku sług barwistych pociągnęło za nim, a Dymitr mu życzył pomyślnego skutku, bo szczerze pragnął dziewicy za żonę, radby krasną Halszkę pobrać po przyjaźni, i zżyma się jeszcze na myśl o porwaniu. Jednakże niechcący przechodzi myśl ta na tle wyobraźni, jak suną obłoki po nieba błękicie.

> Biegają wieści pomiędzy prostotą,
> Lecz któż z nich prawdę odgadnie.
> *Mickiewicz.*

Była to wilija Śgo Jędrzeja. Księżna Ostrogska zatrudniona sprawami licznych dóbr i włości, co je po mężu dzierzyła, do swojéj udała się komnaty. Halszka z piastunką z lat jeszcze niemowlęcych w swojéj została sypialni.

»No, no, Halszko,« mówiła służąca do dziewicy — »wszakto dziś wilija Śgo Jędrzeja, a w tym dniu zwykle panny dowiadują się, jakich też mężów Pan Bóg im przeznaczył — tak, tak, moje dziecię, jam sama dziwnie ciekawa, jakiego też tam męża dla ciebie przeznaczono, poczekaj jeno trochę, zaraz dowiemy się, co też to z tobą się stanie.« — I tak mówiąc topiła wosk i lała zwolna na wodę, a księżniczka pilnie i uważnie wpatrywała się w naczynie.

„Aha! korona,« zawołała piastunka — »korona, taka zupełnie, jak na naszéj wymalowana bramie. Aha! Halszko moja, będziesz niedługo księżną!«

„Ja księżną?« mówiła zapłoniona dziewica — nie, nie, to nieprawda Hanno, to nieprawda; léj raz jeszcze, a zobaczysz, że to nie była korona książęca.«

„No, a teraz Halszko,« mówiła po chwili milczenia piastunka — »znowu i znowu taż sama korona, patrz do trzeciego razu, znowu korona. — Ej! bo i cóżby to było złego, moje dziecię, przecież nie pójdziesz do klasztoru, ani też rutki siać myślisz w ogródku, a to piękny pan ten kniaź Dymitr, i bogaty i wspaniały i kocha cię nie mało; ja nie wiem, czego wy chcecie, — oj! żebym ja miała córkę, albo była tobą moja Halszko, tobym zaraz za niego poszła: ale ja ci gadam a tyś smutna, a nawet widzę masz łzy w oczach; czy ty go nie kochasz? no, słuchaj moja Halszko, zaraz się dowiemy, kogo też ty miłujesz — ten wosk nam to powie.«

»Ej! Ej! daj pokój Hanno,« lecz nim Halszka domówiła, już stoczył się płyn ciekłego wosku na wodę.

»Cóż to znaczy! miły Boże! czytajno Halszko, to jakaś litera, właśnie jakby ta, co się od niéj imie pana Stanisława zaczyna.«

»Stanisława?!« wyrzekła mimowolnie Halszka, a rumieniec żywy okrył bladawe lica. „Stanisława« powtórzyły raz jeszcze na wpół otwarte usta i zamilkły dalsze dziewicy myśli, które niewyraźne i błędne po głębi duszy krążyły. — Hanna kiwała głową, proste jéj zdanie pojąć tego nie mogło, nie wierzyła swoim oczom i do trzeciego razu pytała wosku, ale zawsze taż sama litera przedstawiała się na powierzchni czarodziejskiéj wody, a poczciwa i łatwowierna piastunka usiadła zadumana, ręce na krzyż złożyła i niespokojnie wpatrywała się w zadumaną Halszkę. — Halszka porwana w dalę myślami swojemi; brzmiał jéj jeszcze odgłos imienia, co przelękłe wymówiły usta, a odgłos ten dalekie i rozciągłe echo roznosiło po duszy, po sercu dziewicy, jakby już nigdy nie miało tam zamilknąć, może, by wiecznie powtarzane w myśli, wiecznem echem odbrzmiewało w młodocianéj duszy.

»No, no, moje dziecię, czyby to zaś prawda była, czybyś zaś wolała tego biednego Stasia nad bogatego kniazia Dymitra, no, bo zresztą cóżby w tém złego było? że niebogaty, że niema zamków i włości, ale poczciwe i dobre chłopczysko, a do tego szlachcic z szlachciców i krewniak naszéj księżnéj, gładki chłopak, może się podobać, a jak pięknie siedzi na koniu, a jaki dobry, uczynny, litościwy, a choć go i nie uczono za młodu, to przecie umie i czytać i pisać, a nawet i w łacinie nie mało uczony; słyszałam, jak go kiedyś chwalił ksiądz kapelan, a ten nie lada kogo pochwali.« — Hanny słowa przebudziły sen myśli zadumanéj Halszki, słuchała chciwie pochwał Stanisława, obraz cnót i zalet jego niewymazanemi farby wyrył się w namiętnéj i młodéj duszy dziewicy; jakże go nie kochać, kiedy on tak dobry. Kto wie, gdyby ktoś był jéj malował błędy Stanisława, możeby była błędy jego ukochała, bo jest dziwacznem uczucie miłości, a w sercu człowieka dziwactwo łacno napotykać można. Stara piastunka jeszcze raz badała losów przyszłości, lecz

tą razą wosk kroplami jakby łzami ciekł na wodę, w żadne figury się nie zlewał i tęgł na łzy. W samej rzeczy łzy on miał oznaczać, bo Hanna zasmuciła się bardzo.

»Miły Boże! miły Boże!« zawołała — »odwróć od nas wszystko złe, a wszakli to łzy nam się znaczą, łzy i ciągłe łzy; o biedne, biedne dziecię!«

I tak mówiąc płakała nad przyszłością Halszki, i długo w noc cichą szeptała modlitwę, by Bóg odwrócił nieszczęście, co jéj czary zwiastowały. — I Halszka nie spała: obraz Stanisława spędził sen z oczu młodziutkich, bo ona już dawno i nie raz pomyśliwała o nim, i nie dziw, że zajął młodociane jéj myśli, bo to był rzeski dworzan, co się na zamku ojca jéj wychował. — Jeszcze za życia księcia Eliasza nosił on barwę sługi na książęcym dworze. Daleki księżnéj z Ostroga pokrewny, Kościelecki Stanisław, nosił po ojcu toż samo co księżna nazwisko. Lecz ubogi i sierota bez ojca i matki długo jadł chleb sługi na Ostrogskich dworcu, nim go łaska pana wyżéj posunęła. Stanisław nagle stawszy się ulubieńcem księcia, na rok przed śmiercią jego zrzucił barwę sługi i szatę dworzanina przybrał. Lecz z śmiercią pana stracił dobrodzieja, bo księżna, pani dumna, nieprzystępna, nie lubiła krewniaka, który choć biedny nie chciał znać co pokora; bo Stanisław, choć zamków i grodów nie dzierzył, był szlachcic, dumny z krwi co w nim płynęła, a miał w sercu czucia wiele, którego książki ni złoto nie dadzą, a serce nie pyta o mitry ni włości, tak też i on, gdy raz pierwszy czule pomyślał o Halszce, zapomniał że ona księżniczka, a on tylko sługa.

O! gdyby równie było w mocy człowieka zapomnieć, jak jest milczeć.
Tłumaczone z Tacyta.

Był to dzień Ś. Jędrzeja, druga rocznica śmierci księcia Ostrogskiego, a prawowierni mieszkańcy zamku na Ostrogu zapełnili kaplicę, by tam do Boga wszystkich ludzi słać modły za zmarłego. — Rzęsisto jaśniały świece koło łoża książęcego, i błyszczały herby, mitry, oznaki przeszłéj godności, któremi świetniał za życia. Przystroili w te ozdoby mary, może, by oczy widzów rozweselić, może, by ich nauczyć, jak marne to rzeczy, kiedy je wszystkie zostawić tu trzeba, złożyć je wszystkie w przedsionku wieczności, a potém nowego ustroić następcę. W ławkach koło smętnéj trumny siadła rodzina zmarłego. Dwa lata minionego czasu od śmierci przyrzuciły piaskiem zapomnienia grób rodzica i męża. Wszakże narody zniknęły z ziemi i przykrył je pył czasu w pamięci następców, nie miałże człowiek jeden, w oczach milionów proszek, co wiatrem z gościńca zerwany latał chwilę w powietrzu i potém spadł na dalekie pole, uledz temu samemu losowi? W sercu jednak Halszki małym był jeszcze ten pył zapomnienia, co na pamięci rodzica spoczywał: zdmuchnął go dzisiaj świeży widok żałoby i widok trumny wyniosłéj, gdzie błyszczał hełm złoty i zbroja hartowna, co niegdyś jaśniały na polach zwycięztwa, a które sama ojcu podawała, gdy wzywał go głos sławy na Polski obronę. O! był tak dobry dla swéj jedynaczki, tak dobry dla Stanisława.... i na wspomnienie imienia tego łzy się rzuciły z oczu dziewicy, wzniosła wzrok swój na żałobne mary i pomiędzy ustępy świateł pałających, łzą ćmione oczy spotkały oko Stanisława. — I zrozumiały się ich oczy, zrozumiały dusze, były to pierwsze powitania chwile, które sobie dwa serca nawzajem posłały. Powiedzmy: cóż łączy tak razem dwie dusze? tak dwie myśli spaja? że dla tego uczucia wszystko poświęcają, i że tylko w tém czuciu żyć na zawsze pragną? powiedzmy, czy traf ślepy, czy wspólny głos duszy? — Ileż tam było życia w tém pierwszém spotkaniu, ileż wspólnego czucia i wspólnéj roskoszy, co kwiecistą zasłoną obrzuciła żałoby obrządek i przybytek śmierci! I po nad grobem, wśród łez i żałoby, pierwszy raz spotkały się kochanków wejrzenia, raz pierwszy spotkały się dusze, wobec zniszczenia myśli o życiu; wobec zamkniętéj na wieki przyszłości ozwała się chęć do utworzenia jéj sobie; wobec wiecznego rozłączenia myśl o wspólném istnieniu. I byłaż to smętna wróżba dla kochanków, czy tylko traf ślepy, lub drwinki losu z człowieka zamysłów? — Z boleścią zwróciły się ich oczy, ich dusze na ziemię, gdy ujrzeli obok marzeń swoich okropne śmierci i zniszczenia obrazy; goryczą zaszły łzy dziewicy, co dopiero rosiły piękne jéj policzki; goryczą zaszły myśli Stanisława i zaćmiły nagle błękit marzeń jego.

Skończył się obrządek wiary, wyszli wszyscy z domu Boga, rozebrano czarne mary i smętną trumnę schowano. — Zniknęły znaki żałoby z kościoła i czarne suknie z mieszkańców zamkowych i ślady łez oschły na twarzach wierniejszych, i wszystko znów było jak dawniéj być zwykło. Lecz trudno jest z serca wyrwać obraz drogi, trudno jest z pamięci wygonić wspomnienie, trudno tęsknéj myśli nakazać milczenie. — Świat nowego życia otworzył się nagle dla dwojga kochanków, świat, kędy wśród cierniem zaściełanych ścieszek są drożki szczęścia, roskoszy, wesela. — Rzuciły się weń śmiało utęsknione dusze, mgła wspólnego czucia zakryła im świat dawny, gdzie się ludzie kręcą, zakryła im wszy-

stkie zawady, przeszkody, które im świat ten miał stawić na drodze ich marzeń.

Dnia tegoż jeszcze, co wiecznie miał istnieć w dwóch istót pamięci, po nad wieczorem mglistéj jesieni, przybysze konni w barwie Sanguszków na zamek Ostrogskich wjechali, i przyjęci gościnnie staropolskim zwyczajem; a dworzanin, co pierwszy wjechał w bramy zamkowe, ze zleceniem wraz stanął w komnacie książęcéj. — Długie było posłuchanie, bez świadków się odbyło, lecz widać było po twarzy posłańca, że niedobrą wieść panu swojemu przyniesie, i zżymał się gniewem w komnacie gościnnéj, a nawet lżył słowem panią na Ostrogu.

Nazajutrz rano znów posłannik księcia na księżnéj komnatach się stawił: mnóstwo dworzan, szlachty, panią otaczało, bo księżna dwór wielki trzymała i w niczém go nie umniejszyła po książęcia śmierci.

»Miło mi jest,« mówiła pani zamku do dworzanina Sanguszki — »że pan wasz kniaź Dymitr wraz z zacnym kniaziem Wasilem krewnym naszym chcą do nas w gościnę zawitać, zamek nasz gotowy na ich przyjęcie. Co się zaś dotycze księżniczki Halszki, los jéj jest w ręku najmiłościwszego króla, któremu ją nieboszczyk ojciec oddał pod opiekę.«

Wyszedł posłaniec, a schodząc po schodach mówił sam do siebie: »Król, aha, król! znalazłaś przecie wymówkę! — Oj, dałbym ja ci, żebym był kniaziem. Babie się chce rządzić nad temi zamkami i to cała rzecz.«

Na dziedzińcu stały osiodłane konie, skoczył na swojego i wkrótce poselstwo książęce znikło z oczu mieszkańców zamku Ostrogskiego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O emancypowaniu się stósunków familijnych.

Przez K. Libelta.

Wiele pisano o emancypacyi kobiet; powstała nawet, niedawno temu, nowa sekta socyalno-religijna, któréj jedną z fundamentalnych zasad jest zupełne wyzwolenie niewiasty i przypuszczenie jéj w równi z mężem do wszystkich praw towarzyskich i politycznych. — Nic ztąd osobliwego. — Wszakże to połowa ludności kuli ziemskiéj, nadobna połowa narodu każdego, pełna wdzięku, uczucia, rozkoszy, kwiat życia społecznego. Nie wartaż, by się ulepszeniem jéj losu zajęto? by przy równych a często wyższych zdolnościach umysłowych, niżeli są zdolności mężczyzn, przy szlachetniejszém usposobieniu serca i delikatniejszych uczuciach, podzielić z nią berło świata, które dziś sam mąż jeszcze dzierzy? Rzecz dziwna, iż przy tak pięknych pobudkach nie oglądano się nigdy na to ważne zjawisko w dziejach Indzkich, że kiedy wszędzie i zawsze ludzie sami się emancypowali, kobiety o prawa swoje nigdy się nie dobijały. Tak w Rzymie plebejusze dobili się równości z patrycyuszami, tak niedawno w Anglii katolicy stanęli na równi praw politycznych z wyznawcami anglikańskiego kościoła. Tak pękły i runęły niewola, feudalizm, poddaństwo, różnego rodzaju pęta sprawiedliwości, przemysłu, oświaty, parte wciąż naciskiem uciemiężonych, i jaśniejszémi wyobrażeniami wieku. Nigdy takie parcie ze strony kobiet się nie objawiło, acz, jak to późniéj zobaczymy, stan ich był wielokroć zbyt niesprawiedliwy i przykry; i cokolwiek lepszego zrobiło się w ich stósunkach, zrobiło się przez dobrowolne ustawy mężczyzn, którzy opanowawszy zrazu kobiety prawem mocniejszego w kolei czasu do coraz rozleglejszych praw, i do coraz większéj wolności je przypuszczali, sami je emancypując.

To postrzeżenie dotąd całkiém minione, powinno było zwrócić uwagę zagorzałych obrońców sprawy pięknych klientek, że usposobienie niewiast zawsze było i jest **bierne**, że więc słuszna jest, gdy dla nich domagają się swobód, opieki praw i obywatelstwa, ale że za daleko idą, wywołując ich do działania samodzielnego, jako prawodawczynie i urzędniczki narodu. Jak opaczne jest stadło, gdzie żona rządzi a mąż słucha, tak stokroć opaczniejsze byłoby państwo pod rządem i władzą niewiast. W téj mierze urojona jest Saint-Simonistów teorya. Prawda, że za wojny siedmioletniéj trzy kobiety Europą rządziły, licząc do nich panią Pompadour na dworze wersalskim, i brały nie źle w obroty Fryderyka II.; a i dziś jeszcze trony europejskie trzema monarchiniami się poszczycają. Atoli nie zawsze ten rządzi, co na tronie zasiada. Trzeba nie raz na nim kogoś posadzić, aby nie stał próżny. Wszakże na ministra żadna się jeszcze z kobiet nie wykierowała. Równie nic nie dowodzą przytaczane na dowód przykłady mądrych, mężnych i dzielnych wolą kobiet. To są anomalie. Choć nie taki odstęp jest w dwóch płciowych rozdziałach ludzi, jest przecież wyraźna fizyczna różnica. Mężowi przyrodzenie dało siłę woli, umysłu i ciała, kobiecie moc wdzięku i uczucia przy drobniejszém ciele i słabszych władzach umysłowych. Różne więc i tu, i tym rozmaitym usposobieniom przyrodzonym odpowiednie muszą być zatrudnienia

i czynności płci obojga. Sama niewiasta czuje w stósunku do mężczyzn tę niższość swoją, i jako winna latorośl, lub chmielu gałązka o wątłéj łodydze szuka w okół siebie rosłego i silnego drzewa, a znalazłszy ima się i pnie po niém; tak ona tuli się do męża, w nim polega, i wsparta na nim jako na przewodniku swym, opiekunie i obrońcy, odbywa podróż żywota. Sama jedna ostać się nie może, wzmódz się nie zdolna, pełza tylko i więdnie. Kobieta kobiecie nie wystarcza, jéj trzeba koniecznie podpory męża. Nie zostawszy żoną ni matką chybia całkiém przeznaczenia swojego i jest anomalią w towarzystwie. Być żonami przez uczucie słabości i matkami plemienia ludzkiego przez cel natury, oto przeznaczenie kobiet, na którém poprzestawały pod wszelakiémi stósunkami towarzyskiemi w różnych wiekach i u różnych narodów. Nie sięgały po więcéj, bo nie leżały w ich usposobieniu działania mężczyzn, a oświata i łagodniejsze obyczaje ulepszały ich stan jedynie jako żon i jako matek. Cała zatém emancypacya kobiet do familijnego tylko ściąga się stanowiska; emancypacya zaś ich polityczna w całéj rozciągłości równości praw z mężczyznami jest utopią.

O téj familii więc zamierzyliśmy sobie mówić, jak się w kolei wieków do coraz wyższego wznosiła stanowiska przez coraz większe wyzwalanie się do familijnéj równości najprzód żony do męża, powtóre dzieci do ojca, potrzecie rodzeństwa do pierworodnego syna, zkąd się nam oraz wykryje, ile jeszcze u nas po dziś dzień w tych samych stósunkach zachodzi niesprawiedliwości, nieładu, nadużyć, wbrew świętości familijnych związków i wbrew dzisiejszemu oświeceniu.

1. Co jest familia?

Człowiek sam w sobie i dla siebie tylko żyjący miałby wszystkie czynności skierowane jedynie ku fizycznym potrzebom, na zaspokojenie głodu i pragnienia, chronienie się od szwanku i od dolegliwości powietrza, i nie byłby nigdy wyszedł ze stanu natury, czyli ze stanu zwierzęcości. Jego całe uczucie ograniczałoby się na miłości własnéj, w najsurowszém znaczeniu tego wyrazu, to jest na dogodzeniu naturalnym potrzebom fizycznego życia i na instynktowém zamiłowaniu go. Przemysł jego i rozum upadałby pod lenistwem, czyli naturalną siłą ciążenia niczém inném nie zwalczaną; a usposobienie moralne nie miałoby przedmiotu.

Stwórca chcąc wywyższyć człowieka nad inne twory, tchnął w duszę jego miłość i tém jedném uczuciem popchnął cały rodzaj ludzki do postępu. Miłością ogarnął człowiek podobne sobie istoty, ukochał świat i Boga, a w tém wszystkiém ukochał siebie. Swoje jestestwo przywiązał do innych jestestw, poznał je, tém ogniwem do nich pociągniony, a przez to poznał dopiero i siebie, uczuł wartość swoją i stał się doskonalszym i lepszym. Miłość zażegniona w sercu rozrodziła się na całe pokolenie uczuć, co jak potomkowie pierwszych rodziców w synach boskich i ludzkich, rozdzieliły się na dwie przecznice **dobrego i złego**. Miłości dziećmi są wdzięczność, dobroć, przyjaźń, życzliwość, poświęcenie. Są to dzieci prawego małżeństwa, jeżeli człowiek umiłował siebie w bliźnim i w Bogu. Ale jeźli na odwrót umiłował świat i stwórcę w sobie, miłość wyrodziła się na egoizm i spłodziła złość, zawiść, zazdrość, obłudę i cały szereg niecnót ludzkich, co idą w parze obok szlachetnych uczuć człowieka. Tak samo złe z sprzeczni z dobrém wynika na świecie. Jak jasność odróżniamy przez ciemność, zdrowie przez chorobę, tak cnotę przez niecnotę. Tylko z walki dwoch onych pryncipiów złego i dobrego rodzi się postęp. Świat więc jest placem nieustannego boju, a ludzie szermierze, rozstąpieni na dwie strony, za tą lub ową sprawą.

Lecz nie od razu człowiek wyszedł ze siebie i rozlał się miłością na świat cały. Przez naturalny pociąg płciowy ukochał najprzód niewiastę i swe potomstwo. Widział i uczuł siebie w tém pożyciu, i poświęcił dla niego żywot swój. Ten wzajemny węzeł miłości ojca, matki i dzieci do siebie jest **familią**, pierwszą podstawą obyczajowego bytu człowieka, a najprawdziwszą jéj syntezą: **czuć siebie w drugich**. Miłość więc nierozerwaną jest, kończy się dopiero z życiem albo dezorganizacyą człowieka, a może sięga i po za grób w zakrytą przed nami krainę ducha.

Nie rozerwany przeto i węzeł familijny, i dopóki świata i ludzi na nim stanie, będą familie, to jest gromady ludzi krwi związkiem w miłość z sobą połączone. Familia też pierwszém i najrzetelniejszém dobrem człowieka. Komuż nieznane familijne szczęście, kto za niém nie wzdycha? Tylko w najgorętszém zamiłowaniu Boga, kiedy miłując go nad wszystko samym duchem, wyzuwamy go niejako z cielesności naszéj, można znaleść odwet familijnego szczęścia i poświęcić się dla królestwa niebieskiego. Ale biada temu, kto się ze ziemskiego szczęścia wyzuł, a niebieskiego nie zakosztował. Rozkaz Stwórcy dany rodzajowi ludzkiemu, aby się rozmnażał, odzywa się w każdym człowieku, gdy dojrzeje w lata, a dopełniając tego roz-

kazu, należało go dopełnić w dwojakiéj miłości, do niewiasty i do Boga. To drugie uświęca pierwsze i robi z familii związek święty, podobający się Bogu, który dla zmysłowego człowieka zewnętrzne i zmysłowe dopełniają formy.

Bez tego uświęcenia nie ma familii, jest tylko zwierzęcy popęd; ojciec, matka i dzieci nie mają połączenia, opuszczą się nawzajem i rozejdą w świat, częstokroć nie znając się nawet. Takim sposobem roztargałyby się związki społeczne i świat ludzki by wyniszczał. Tak nazwane dzikie małżeństwa wyłamując się z praw towarzyskich, wyłamują się z prawa natury. I choćby tam istotne było uświęcenie przez daną sobie nawzajem przysięgę pójść z sobą społem przez drogę żywota, i tylko przyjętéj zewnętrznie uświęcającéj brakowało formy, którą się w oczach towarzystwa związek taki jako święty reprezentuje; — wszelako już nie dostawać będzie czegoś do szczęścia familijnego, bo religia i opinia potępiła taki związek.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O ogrodach.

Rzecz czytana na posiedzeniu towarzystwa agronomicznego w Gnieźnie d. 1. Grudnia r. z.

Przez Leonarda Brzeskiego.

Ogrodownictwa początek sięga najdawniejszych wieków, sięga kolebki dziejów pierwotnych ludów, bo człowiek zaraz szukał drzew cienia przeciwko upałom i słońca promieniom, i chronił się pod ich konary przeciwko słotom i burzom, zabezpieczał siebie, zabezpieczał swoje lepianki. — Po zaspokojeniu pierwszéj życia potrzeby powstało w nim już wyższe uczucie, powstała owa poezja, która się odbija, wytlacza i realizuje w pierwotnych utworach sztuk pięknych stósownie do jego światła, stósownie do jego wyobraźni i pojęcia. To więc wewnętrzne uczucie było mu téż bodzcem do tworzenia pięknego ogrodownictwa, równie jak do tworzenia pieśni, malarstwa, rzeźby i każdéj innéj pobratymczéj mu sztuki. Nietylko w całych dziejach, ale i w czynach pojedyńczych ludów, nawet w każdéj ich wyzwolonéj sztuce, jako całości, objawia się dążność ludzkości, objawia się jéj duch w całéj swéj sile ciągłego doskonalenia.

Jak człowiek długo błądzi w ciemności i długo obcych zasad zostaje zwolennikiem, nim własną swoją uczuje siłę, nim własnéj wiedzy dojdzie światła, które poprzednio tylko przeczuwa, tak i ogrodownictwo przez długie wieki objawia się nam tylko w krętych ścieszkach i ciemnych sklepionych gankach jedynie jako podrzędna sztuka architektury. Przez długie wieki ujęta w ciasne karby jednostajnéj symetryi, — zwolna tylko wybije się na wolność. Dopiero po uzyskanéj emancypacyi zagarnia w nowéj swéj sile, wszystko, co tylko oko zasięga, wyrabia się na krajobrazy podług wzorów saméj przyrody.

Nie naszym jest zamiarem, rozwodzić się tu obszernie nad pierwiastkami ogrodownictwa; pomijamy więc powieści o ogrodach Gan-Eden z Genesis, o hesperyjskim z Skylaxa, o assyryjskich Semiramidy na murach zawieszonych Babilonu, o czém świadczy Diodor i Strabo, — to tylko powiemy, iż ogrody w Syryi w dawnych wiekach miały równą sławę, co dziś angielskie. Jéj zdobywcy naśladowali je po stolicach Persyi, po licznych miastach Azyi mniejszéj, zkąd Grecy i Rzymianie brali swe wzory, a w późniejszych wiekach arabskie Kalify, którzy wszędzie zdobyte miasta upiększali w bujne i wonne ogrody w guście syryjskim. — W nich wszystkich jest główną cechą przewaga budownictwa, jak w assyryjskich Semiramidy, tak w rzymskich Lukulla, tak w arabskich Bagdatu i Alhambry.

Ale z zgonem Arabów wszechwładnéj potęgi ginie i ogrodownicza ich sztuka, i tylko w ogrodach haremów i w cmętarzach, w Islamizmie wielkości dawnéj zostawiła pamiątki, gdzie niewiasta opłakuje niewolę, a przeżyły Turek pociesza się przyszłą huryską przy kawie i lulce. Dopiero przez wojny krzyżackie rozpowszechnia się piękne ogrodownictwo i po krajach Europy. Po długich wiekach letargu nowém zabłysło życiem we Włoszech i Francyi. — Tasso i Delille opiewają piękne ogrody, a co Piotr Crescenti skreśla w ogólnych przepisach, to stwierdzają genialne utwory Lenotra w wersalskim ogrodzie. Równie Medyceusze, jak Ludwik XIV., sprzyjają téj sztuce. Przecież ona jeszcze zawsze trąci architekturą klassyczną, jeszcze ją krępi i więzi jednostajność symetryi, która szczególniéj późniéj tak widocznie piętnuje gust ogrodów holenderskich, choć bujne i wonne kraszą je kwiaty.

Dopiero gdy wolniejsze powstały prawidła poetyki, gdy malarstwo w flamandzkich utworach ściśléj połączyło się z przyrodą, i gdy w miedziorytach ogólne jéj skreślono zarysy; natenczas i ogrodownictwo wyrabiać się poczęło na krajobrazy, wspierać i uzupełniać przyrodę. Anglia jest tym szczęśliwym krajem, gdzie ogrodownictwo jeszcze od dawnych czasów Rzymian, w nieustanném do-

skonaleniu się w nowszych czasach, do najwyższéj wzniosła się chwały szczytu. Anglia stała się dziś punktem centralnym, z którego na wszystkie strony świata pięknego ogrodownictwa wypływają promienie; ale jemu też tu sprzyjają wszystkie okoliczności, zewnętrznie stan feudalny narodu, wewnętrznie umysłowe jego usposobienie, bo i mgliste niebo każe szukać na ziemi milszéj ustroni, a osobista duma i napad splenu pragnie samotności i odosobnienia. Tu też w całym narodzie sztuka ogrodownicza znalazła swych czcicieli. Panujący jéj sprzyjają i starannie ją krzewią, mianowicie Henryk i Karol II., Grzegorz II. i Karolina królowa; — i jéj Milton i Pope poświęcają swe rymy, a Littleton i genialny Pitt, wolne od zarządów kraju chwile, jéj wyłącznie się oddają Keut, Southcot i Whateley i tworzą epokę oddzielnego nowego ogrodownictwa, którego podobieństwa ślady spostrzegamy w ogrodach hińskich, które przecież do angielskich dziś tylko stanowią i tworzą karykaturę.

Co do niemieckiego ogrodownictwa to tylko powiemy, iż w ich dawniejszym guście zawsze był zachowany niejakiś podział, to jest, stósunek drzew, kwiatów i jarzyn. Drzewa owocowe miały pierwszeństwo nad leśnemi, użytek przeto nad ozdobą. W nowszych czasach zbliżyli się wiele do gustu angielskiego, a szczególniejszy popęd w wydoskonaleniu nadali im Hirszfeld, Mejer i Pückler-Muskau.

(Dokończenie nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Do znajomości ludzi. — Ubiór: Człowiek pełen zdolności i zasług rzadko się pieści ubiorem, owszem nie wiele nań łoży starania. Lekarze, adwokaci, sztukmistrze i t. d. lubią ciemne kolory, kramarze lubo noszą czarne ubiory, zachowują je jednak na pogrzeby, chrzciny i tym podobne uroczystości, a do codziennego użycia mają odzienie jasno-niebieskie, brùnatne i zielone. Modniś rzadko w niedzielę wychodzi. Prawdziwy elegant unika ukazania się w tym dniu na ulicy, a Dandy omija miejsca przechadzek publicznych. Długie surduty i paletoty brunatne z pięknego sukna noszą bankiery, bogaci kupcy, rentiery i t. d.

Rozprawianie rękoma. Mówca łączący słowa swe z częstemi, naturalnemi i urozmaiconemi giestami, jest zazwyczaj ruchliwego świetnego umysłu; ten zaś, co mówi bez najmniejszego poruszenia, najczęściéj jest tępego pojęcia. Rozsądny mało rozprawia rękoma, dowcipny więcéj, a słabego umysłu wcale nie. Próżny, czczy i pusty gaduła wyrzuca gwałtownie ramionami, mruga oczami lub je szeroko otwiera, tak jak i usta lub je mocno zacina, przybiera smutną lub wesołą postać podług słów swoich; pomaga sobie ruchem głowy, ramion i nóg; wygina się na tę lub ową stronę, kurczy i wypręża, jednem słowem wybija mnóstwo ruchów, podobnych do grymasów.

Rozmaite postawy. Głupi wyrzuca w tył głowę jak dumny, lub spuszcza ją jak krótkowidzący. Mimo wyborne oczy patrzy ciągle przez lornetę lub zmruża oczy w czasie rozmowy, lub udaje, że nie słyszy, gdy mu dmuchają do uszu. — Obłudny zacina się i namyśla nad słowami, które ma wypowiedzieć i na nikogo nie spogląda. Ponury i tetryk słucha z zwieszoną głową, odpowiada bez pojrzenia w górę, bez zwrócenia twarzy do tego, z którym rozmawia, i wyświadcza przysługę z takim wyrazem twarzy, jakby się gotował do odmownéj odpowiedzi. Ten co się ma za ważną bardzo osobę, kładzie jednę rękę między guziki u kamizelki, a drugą na plecy. — Dandy zakłada wielki palec ręki za otwór do ramion u kamizelki.

Głos. Wszyscy mamy dwa głosy, z tych jeden jest naturalny, drugi sztuczny. Głosu naturalnego używamy przy zatrudnieniach gospodarskich, interesach i poufałych rozmowach; sztucznego, niedzielnego, w publicznych mowach, ceremonialnych odwiedzinach i oświadczeniach miłości. Głos niedzielny, uroczysty ma coś chrypliwego, gardłowego. Jeżeli kto temu nie chce wierzyć, bierzmy go pod rękę i wprowadźmy w towarzystwo mu nieznane, a w téj chwili, w któréj próg przechodzi, posluchajmy.... wita panią domu głosem niedzielnym. Głos twardy jest oznaką siły, sprężystości i wytrwałości, byle nie pochodził z częstego używania gorących napojów.

(Dalszy ciąg późniéj nastąpi.)

Wartość okrętów. W czasach obecnych, gdzie tyle flot pływa po morzu, warto wiedzieć, ile jeden okręt kosztuje.

Baron Tupinier podaje wartość liniowych okrętów francuzkich jak następuje:

Okręt pierwszego rzędu (120 armat)
2,562,000 fr.

Okręt drugiego rzędu (100 armat)
2,297,000 fr.

Okręt trzeciego rzędu (90 armat)
2,073,000 fr.

Okręt czwartego rzędu (80 armat)
1,801,000 franków.

Szale Józefiny. Lubo od dawnego czasu znano kaszemiry na krosnach tkane w Europie, to jednak dopiero po wyprawie Napoleona do Egiptu upowszechniły się we Francyi.

Szal wówczas był osobliwością. Józefina, żona pierwszego konsula, nie wiedziała, jak ułożyć go w zgrabne fałdzistości i dopiero jenerał Rapp wskazał jéj wdzięk, z jakim późniéj szale nosiła. — »Pozwól pani uczynić uwagę,« rzekł Rapp, udając się razem z Józefiną do domu opery — »pani nie nosisz szala z tą gracyą, jaką mu nadać można.« Józefina uśmiechnęła się i pozwoliła szal ułożyć w sposób, jak je niewiasty w Egipcie noszą. To układanie szala wstrzymało odjazd i machina piekielna napróżno wyleciała w powietrze.

Cesarzowa Józefina namiętnie lubiła szale i wielkie pytanie, czy gdzieindziéj nadarzy się napotkać podobny zbiór i tak kosztowny. Z Nawary miała 150 szalów, a wszystkie bardzo piękne i kosztowne. Posełała wzory do Konstantynopola, a szale podług nich tkane były równie piękne jak kosztowne. Co tydzień jeździł p. Lenormant do Nawary i skupował szale gdzie mógł najbogatsze. Między innemi miała wiele białych szali, w róże, niebieskie kluczyki, papugi, pawie i t. d., a którym dorównywających napróżno szukać w Europie. Ceniono każdy na 15 do 20 tysięcy franków. W końcu przedano te wszystkie szale na publicznéj licytacyi w Malmaison, za bardzo niską cenę, chociaż cały Paryż tam się udał, by coś kupić na pamiątkę od ulubionéj cesarzowéj.

Dawniéj a teraz. W relacyi podróży poselstwa polskiego, które w roku 1573. wiadomość o wyborze księcia Anjou na króla polskiego do Paryża przywieźć miało, jest wspomnianém, iż posłowie przybyli do Metz 25. Lipca i dopiero 3. Września w Paryżu stanęli dla wielkiéj odległości. Teraz porównajmy z tém szybkość podróży na parowozach!

Pływanie. U Rzymian uchodziło to za powód nagany, jeżeli kto pływać nie umiał. Skoro chciano wyrazić, że ktoś nic nie umie, mówiono: «on ani czytać ani pływać nie umie.»

Mody. — Paryż, dnia 23. Grudnia 1840. Chatelaine-płaszcze i burnusy porówno noszą. Pierwsze są z aksamitu lub atłasu, częściéj jednak z aksamitu, podszyte atłasem. Bardzo pięknie opuszczają się i zawsze krótsze są od sukni. Z atłasu wyrobione mają podszewkę podobnego koloru i kapturek podbity aksamitem, zachodzący naprzód w kształt mantylly. Burnusy częścią robią z kaszemiru, częścią z czarnego jedwabiu, w krój palatynek i sięgają kolan.

Kształt sukien na półstrój i wieczory, można uważać za ustalony. Obadwa te rodzaje mają staniki sznepkowe, pierwsze średnio wysokie, drugie bardzo niskie. Obcisłe rękawy częściéj się znachodzą, powinny być o dwóch szwach, i wystrojone bufkami. Na pół obszerne także są w modzie i zapewne się utrzymają. Na stroje głowy biorą czepeczki siatkowe z srebra, złota, i w rozmaitych kolorach, kapelusze Maryi Sztuart, Diany z Poitiers, Sevigné, stroiki sewilskie, turbany perskie, arabskie i mnóstwo innych.

Zarękawki są dzisiaj upowszechnioną potrzebą.

Często używają futer do osadzania małych płaszczy aksamitnych i kaszemirowych.

Kapelusze téj zimy noszą w ciemnych kolorach. Wystrojone są trzema piórami lub téż jedném długo słaniającém się.

Nowym strojem na głowę są kapelusiki siatkowe.

Na wyjście biorą suknie kaszemirowe koloru szarego lub brunatnego w rozmaitych odcieniach, lewantyny nakrapiane i damaskowane szarszedrony.

Kształt sukien jest jak najrozmaitszy. Suknie ze stanikiem amazońskim nie mają u powłoki ani falban, ani garnituru bufkowego. Czasem są osadzone z przodu sznurami, które od stanika ku dołowi sukni zachodzą. Inne suknie wystrajają kilkoma paskami aksamitu.

Objaśnienie ryciny.

1. Strój głowy aksamitny perłami opleciony. Z jednéj strony słania się pióro, a z drugiéj szeroka koronka umocowana u góry różyczką. Suknia jedwabna orzucona koronką, na któréj kokardy z wstążek.
2. Kapelusz atłasowy zdobny kilkoma małemi piórami. Krótki płaszczcz kaszemirowy z kapturkiem i gronostajami osadzony.
3. Kapelusz jak u 2, pod obwodem ugarnirowany wstążką. Płaszcz jak u 2, począwszy od łokcia ręki ku dołowi rozdzielony, u góry sznurami związany. Suknia z falbaną w łuki wyciętą, orzuconą czarnemi koronkami.
4. Kapelusz atłasowy z piórami, mantylla atłasowa osadzona aksamitem i sznurami. Suknia jedwabna z szeroką falbaną.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*



L. Brückner sc: